

## Władysław Grabski

Profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

### Druga inflacja polska

Praca prof. Taylora pod tym tytułem została omówiona przez prof. A. Krzyżanowskiego w numerze 4 „Ruchu” z 1926 roku w sposób zupełnie swoisty. Prof. Krzyżanowski wyszedł tylko z faktu omawiania książki prof. Taylora, ale cały swój artykuł poświęcił polemice z Dr. F. Młynarskim. W polemice tej prof. Krzyżanowski starał się nawiązać najbliższą nić między swojemi poglądami a poglądami prof. Taylora, ale zrobił to w sposób taki, że pod pozorem tej wspólności poglądów właściwie rozwinął poglądy własne, których w pracy prof. Taylora nie znajdujemy zupełnie, czego przytem prof. Krzyżanowski wcale nie zaznaczył.

Tymczasem praca prof. Taylora zasługuje na to, by traktować ją jako zupełnie zakończony sam w sobie pogląd na jedno z najważniejszych zagadnień naszego odnowionego bytu państwowego: na naszą politykę walutową w ciągu 1924, 25 i 26 roku.

Z tego rozpatrywana stanowiska praca prof. Taylora jest dalszym ciągiem poprzedniej jego pracy pod tytułem „Inflacja polska”. Ta ostatnia jest rozprawą zasadniczą i utrzymaną jest w typie rozprawy o charakterze jednolitym naukowym. W pracy „Druga inflacja polska” autor odstępkuje nieco od typu rozprawy naukowej, gdyż znajdujemy w niej sporo elementu publicystycznego. Element ten najbardziej jest widocznym w dwóch rozdziałach poświęconych refleksjom pozamałochowym. Natomiast ostatni rozdział, najobszerniejszy, jest utrzymany całkowicie w typie dociekania czysto naukowego.

Charakter analizy naukowej, a nie publicystyki, mają również rozdziały pracy prof. Taylora poświęcone omówieniu położenia, jakie się wytworzyło z końcem 1925 roku. Wbrew rozpowszechnionej wówczas, to jest w końcu 1925 roku, opinii, prof. Taylor stwierdza (str. 7), że „reformacja walutowa z 1924 r.

była wielkiem dziełem, które uratowało Polskę od nieuniknionej katastrofy, nie tylko gospodarczej, lecz i politycznej i postawiło niewzruszone zdrowe podstawy pod rozwój życia państwowego i ekonomicznego Polski". Reforma walutowa zdaniem prof. Taylora (str. 10) „była wielkiem dziełem na ogół udanem, z którego społeczeństwo polskie może być dumne. Można i należy ją udoskonalić, lecz nie wolno jej zasad nadwyręzać, ani przekreślać jej zasług”.

„Zło największe mówi prof. Taylor (str. 6), leży obecnie (w końcu 1925 r.) w owym defetyzmie, który ogarnął szerokie koła społeczeństwa, a w krytyce swojej przekreśla wszystko, co dotychczas dobrego zostało dokonaniem”.

Z powyższych cytat staje się widocznem, że pomiędzy poglądami prof. Taylora, a prof. Krzyżanowskiego leży bardzo głęboka różnica. Ten ostatni bowiem cytat tych nigdy by nie podpisał. Różnice poglądów tych dwóch naszych profesorów nie na tem zresztą wcale się kończą.

Osobny rozdział przy omawianiu sytuacji w końcu 1925 r. poświęcił prof. Taylor omówieniu błędów mojej polityki gospodarczej. W poglądach swoich na ten temat prof. Taylor zajmuje również jak i w innych wielu sprawach swoje własne stanowisko, znacznie odbiegające od utartych poglądów.

Wbrew kursującej opinii prof. Taylor nie uważa za błąd mojej polityki celnej z 1924 r., gdyż uznaje, że ówczesne dążenie moje do potanienia produkcji było słuszne. Ale za błąd uważa prof. Taylor, że nie poszedłem w tej dziedzinie tak daleko, jak należało, gdyż okazałem się zbyt kompromisowym w dziedzinie potanienia pracy i kapitału, jako najważniejszych czynników produkcji. Zarzuca mnie przeto, że nie poszedłem na przedłużanie dnia pracy i że nie znalazłem skutecznych sposobów oddziaływania na potanienie kredytu. Zdaniem prof. Taylora moja polityka bankowa była obliczona w skutkach na zbyt daleką metę. Należałoby podług niego natychmiast uniemożliwić prawnie istnienia ogromnej różnicy w bankach między oprocentowaniem wkładów z jednej, a pożyczek z drugiej strony, co by zmusiło banki do fuzyj i likwidacji już w roku 1924 i co by musiało skutecznie wpłynąć na zwiększenie gromadzenia oszczędności z jednej strony, a potanienia kredytu z drugiej. Jednocześnie autor stawia zarzut polityce Banku Polskiego, że przez udzielanie bankom kredytu i tolerowanie ogromnej różnicy w stopie płaconej za lokaty, a pobieranej za kredyty. Bank Polski źle się przysłużył sytuacji gospodarczej.

Co do polityki bankowej, przyznaję dużo racji profesorowi Taylorowi, gdyż poglądy jego podzielałem i nieraz sam wypowiadałem. Byłem jednak co do nich na ogół odosobniony i skutecznie wpływać na dany wówczas stan rzeczy nie mogłem.

Prof. Taylor wypowiedział swoje myśli na ten temat już po mojem ustąpieniu. Są to myśli bardzo cenne i żałuje, że nie mogłem się z nimi wcześniej zapoznać — widział bym bowiem w nich znaczną dla siebie podporę. Musze zaznaczyć, że w ciągu całego 1924 i 1925 roku przedstawiciele sfer bankowych stale dowodzili, że groziłaby im ruina, w razie wywarcia na nich przez rząd nacisku w myśl zupełnie zdrowej, wyżej wymienionej tezy, którą stawia prof. Taylor i którą stale wyznawałem.

Prócz polityki bankowej krytykuje prof. Taylor nadmierne udzielanie kredytów z Banku Gospodarstwa Krajowego i Rolnego, w czym stoi również na gruncie zupełnie odbiegającym od utartej w swoim czasie opinii, która kredyty te popierała i o nie się u rządu dopominała.

Dalej krytykuje prof. Taylor rozdzęcie budżetu na 1925 rok oraz nadmierną emisję biletów zdawkowych. Co do bilonu i biletów zdawkowych prof. Taylor stanął na tym gruncie, że norma ustawowa 12 złotych na osobę ogólnej ludności państwa była za wysoka i że należało ją obniżyć do 200 milionów ogółem. Z tego względu prof. Taylor uważa za błąd, że emisja ta przy mnie doszła do 383 milionów, ale nie mniej silnie potępia on i ubolewa, że za Ministra Zdziechowskiego doszła ona do 433 milionów, a za ministra Klarnera do 459 milionów (str. 124).

W nadmiernej emisji biletów dokonywanej przez Ministrów Zdziechowskiego i Klarnera widzi on przyczynę, że nie mogli oni powstrzymać spadku złotego, którego kurs mógł się i powinien był w 1926 r. zdaniem prof. Taylora poprawić, gdyby była prowadzona odpowiednia polityka walutowa.

Najcenniejszą treścią pracy prof. Taylora jest wyjaśnienie przyczyny zasadniczej i podstawowej załamania się kursu złotego. Zdaniem jego „wysokie ceny zachwiały złotym” (str. 33). Jako najważniejszy sposób powstrzymania wzrostu cen uważa autor zmniejszenie emisji znaków pieniężnych. Wbrew powszechnej opinii dowodzi on, że znaków tych już w 1924 roku mieliśmy za dużo.

W ostatnim rozdziale swojej pracy prof. Taylor podaje szereg tablic, w których uwidocznia, że już poczynając od września 1924 roku wskaźnik cen u nas był wyższy niż w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tezę autora, że „od października 1924 roku mamy do czynienia z inflacją właści-

wą" (str. 126) uważam za najbardziej zasadniczą i podstawową dla całej jego pracy. Twierdzenie to podtrzymuje autor i rozwija w artykule swoim pomieszczonym w zeszycie pierwszym „Ruchu” w 1927 r. pod tytułem „Przyczyny spadku złotego”.

Inflację właściwą stwierdza autor już w październiku 1924 roku, gdyż zdaniem jego wtedy ilość pieniądza przewyższyła normę właściwą, a ceny poszły w górę również po nad wy-prowadzoną przez niego normę. Jako normę ilości pieniądza wyliczył autor na okres, który nastąpił u nas po reformie walutowej 600 milionów złotych w złocie, w czym uważał, że bilon i bilety zdawkowe nie powinny były przekraczać 200 milionów złotych. Zdaniem autora, gdyby emisja rządowa nie przekraczała 200 milionów złotych, a rządowa z bankową razem wzięte nie przekroczyły 600 milionów, to wówczas nie mielibyśmy wzrostu drożyzny już od jesieni 1924 i w ciągu całego 1925 r., nie mielibyśmy ujemnego bilansu handlowego, za ten czas, odpływ walut z Banku Polskiego by nie nastąpił a wtedy oczywiście złoty by nie spadł. Powyższe twierdzenie prof. Taylora uważam za tak doniosłą teoretyczną tezę, a perspektywy, które z tezy tej wypływają, są tak przejmujące, że warto się zastanowić od czego zależało i co było potrzebnem, ażeby istotnie zahamować w 1924 roku wzrost drożyzny i osiągnąć dla 1925 zupełnie inne warunki niż te, które tak fatalnie zaciążyły.

Ażeby na to pytanie odpowiedzieć zgodnie z teorią prof. Taylora, należy rozpatrzyć się w tablicy, którą on podaje na str. 124. Widzimy, że poczynając od końca września 1924 r., w którym ilość pieniądza była bliską normy 600 milionów, gdyż wynosiła 591 milionów, następował nieustanny wzrost obiegu pieniężnego ponad tę normę.

Gdy się mówi o szkodliwym wzroście emisji, ma się powszechnie na myśli 1925 rok i wtedy oczywiście podkreśla się szczególną szkodliwość emisji skarbowej. Ale prof. Taylor uważa, że szkodliwość nadmiernych emisji zaczęła się już w październiku 1924 roku. Otóż w ciągu ostatniego kwartału 1924 r. ilość bilonu i biletów zdawkowych spadała nieustannie, przyczem w 1925 r. wzrosła ona z początku nieznacznie i norma 200 milionów, którą stawia prof. Taylor, nie była przekroczona jeszcze w końcu kwietnia i dopiero w końcu maja była ona przekroczona o małą dopiero sumę 7,5 milionów.

Pokazuje się zatem, że od października 1924 r. aż do maja mieliśmy sytuację walutową, w której ilość bilonu i biletów skarbowych czyli emisja rządowa trzymały się w granicach nie tylko znacznie mniejszych od ustawowych, ale w granicach

niższych, niż norma, którą uznaje za nieszkodliwą autor pracy: o „Drugiej inflacji Polskiej”. Ale jednak w ciągu tych całych 7 miesięcy mieliśmy, zdaniem autora, inflację właściwą, która była przyczyną wzrostu cen. Kto przeto był winowajcą tego smutnego i decydującego dla całego dalszego ujemnego biegu spraw stanu rzeczy? Oczywiście, że ten, kto emisję w ciągu tych 7 miesięcy forsował ponad normy prof. Taylora, to jest Bank Polski. Autor wnioszek ten sam wyprowadza, gdyż wogóle wyraźnie krytykuje politykę Banku Polskiego i to w paru miejscach swojej książki, zarzucając Bankowi, że na drogę zmniejszenia swojej emisji bankowej, poczynając od października 1924 r. nie poszedł. Ale autor trochę osłabia odpowiedzialność Banku Polskiego, uważając, że polityka bilonowa rządu utrudniała rolę Banku. Pod tym względem autor nie przeanalizował dostatecznie cyfr, które sam przytoczył.

Od lipca 1924 r. do końca 1924 r. rząd stosował wyraźną deflację skarbową, a Bank Polski stosował silną inflację własną. Od stycznia 1925 r. do maja emisja skarbową stała poniżej normy postawionej przez prof. Taylora, a emisja Banku stała wciąż powyżej tej normy.

W oświetleniu tych faktów warto się zastanowić, jak powinny się były ułożyć nasze stosunki, gdyby Bank Polski postępował zgodnie z teorią prof. Taylora i utrzymał swoją emisję w normie, zamiast stosować inflację w ciągu długich miesięcy po październiku 1924 roku.

Zgodnie z teorią prof. Taylora wówczas drożyzna utrzymana byłaby na poziomie odpowiadającym końcowi sierpnia 1924 roku. Byłby to stan zbawienny dla całego następnego 1925 roku. Przy takim bowiem stanie rzeczy nie tylko nie byłoby ujemnego bilansu handlowego i upływu walut z Banku, o czym jest przekonany prof. Taylor i co sam zaznacza, ale, co niemniej jest ważne, wydatki nasze budżetowe, które zdaniem autora w 1925 r. były zbyt wielkie i które pociągnęły za sobą nadmierną emisję skarbową, byłyby o wiele mniejsze, gdyż przy tańszych towarach i mniejszym wskaźniku drożyznianym wszystkie pozycje budżetowe, jak pensje urzędnicze, kupno materiałów i inne wyrażałyby się w mniejszych sumach złotych. Jeżeli przeliczymy cyfry, które autor podaje co do przewyżek, jakie nastąpiły we wskaźniku ogólnym drożyznianym (str. 120), poczynając od października 1924 i staniemy na tym gruncie, że przy odpowiedniej polityce Banku Polskiego antyinflacyjnej, stosowanej już w 1924 roku, podniesienie się wskaźników nie powinno było wcale nastąpić, to okazałoby się, że spowodowałyby to zmniejszenie wydatków budżetu

państwowego, odpowiadające utrzymaniu się wskaźnika ogólnego cen na niższym poziomie, co by się wyraziło dla 1924 roku oszczędnością wydatków około 30 milionów (jako rezultat zmniejszenia wskaźnika przeciętnie o 6,4% miesięcznie), a dla 1925 roku oszczędnością około 260 milionów (jako skutek zmniejszenia wskaźnika o 14% miesięcznie).

W razie prowadzenia przez Bank Polski polityki wskazanej przez autora już poczynając od 1924 r., oszczędności budżetowe mogły być dojść do 290 milj. zł. A ponieważ, jak wiadomo, niedobory dochodów budżetow. w 1924 i 1925 r. pokrywane były bilonem i biletami skarbowymi, których emisja doszła skutkiem tego w końcu 1925 roku do 433,5 milionów, więc otrzymujemy stąd wniosek, że w razie zaleconej przez autora polityki Banku Polskiego, to jest w razie gdyby Bank Polski nie stosował inflacji banknotowej poczynając od jesieni 1924 roku i wytrwał na tem stanowisku w ciągu 1925 roku, wówczas rząd nie potrzebowałby wcale od wiosny do końca 1925 roku prowadzić inflacji skarbowej, gdyż mogąc skutkiem opanowania drożyzny wydać na potrzeby budżetowe o 290 milionów mniej, niż to miało miejsce, mógłby emisję skarbową, która doszła do 433 milionów w końcu 1925 r. utrzymać na poziomie o 290 mniejszym, czyli 143 milionów, a więc na poziomie znacznie niższym od tego, który autor uważa za zupełnie normalny i całkowicie nieszkodliwy.

Taka, konkluzja, która naprasza się jako wynik teorii autora, jest na tyle znamienita i stanowi tak korzystne dla rządu oświetlenie całego kryzysu 1925 roku, że z mej strony powinienbym na skonstatowaniu powyższej konkluzji poprzestać. Można bowiem zgadzać się z autorem, że budżet na 1925 rok był za wysoki, że norma ustawowa 12 złotych dla bilonu i biletów była też za wysoka. Ale przecież to, że budżet został wykonany w wysokości 1 844 milionów złotych, a nie w sumie mniejszej, oraz to, że norma bilonu i biletów, będąc nadmierną, została nietylko osiągnięta, ale i przekroczoną, jest tylko wynikiem tego, że wskaźnik ogólny drożyzny, który na końcu sierpnia wynosił 99,2 (str. 120) i który powinien i zdaniem autora mógł być utrzymany, od początku września szedł jednak stale w górę. Gdyby Bank Polski nie zwiększał nieustannie swojej emisji ponad normę wskazaną przez autora, wskaźnik drożyzny, zdaniem autora, by się zatrzymał na normie 100. Emisja biletów zdawkowych z 1924 r. i początkach 1925 roku takiej wskazanej dla Banku polityce antyinflacyjnej nietylko nie przeszkadzała, ale nawet w ciągu całego drugiego półrocza 1924 roku do niej dopomagała, gdyż emisja skarbowa

maląła wówczas z miesiąca na miesiąc, a w ciągu pierwszych czterech miesięcy 1925 r. trzymała się ona poniżej normy wskazanej przez autora.

Emisja rządowa poszła powyżej tej normy, a nawet i powyżej normy ustawowej dopiero na skutek ujawnienia się w całej pełni w połowie 1925 roku skutków fatalnej polityki Banku Polskiego, prowadzonej w duchu inflacyjnym już od jesieni 1924 roku.

Teorię swoją, co do roli dominującej dla całej polityki finansowej państwa czynnika emisji pieniądza, rozwija autor w artykule „Przyczyny spadku złotego”, pomieszczonym w zeszycie 1-szym „Ruchu” za r. b., w którym autor krytykuje poglądy na daną sprawę Dr-ów Młynarskiego i Barańskiego. Tezy swoje autor ustala w sposób następujący: Mówiąc o 1924 i 1925 roku, twierdzi, że „zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wzrost ilości pieniądza był przyczyną wysokiego poziomu cen w Polsce” (str. 66). „Za wysoki poziom cen był przyczyną silnego zwiększenia się ujemności bilansu handlowego Polski po wrześniu 1924 roku” (str. 67). „Równoległe rozwijał się i odpływ walut Banku Polskiego. Poczynając od sierpnia 1924 r. zapas ich netto zmniejsza się stale” (str. 67).

Spadek złotego objaśnia prof. Taylor w sposób następujący: „Przyczyną zwyżki cen w Polsce był nadmierny wzrost pieniądza, za cenami poszedł ujemny bilans handlowy i odpływ dewiz z Banku Polskiego, a wreszcie i spadek kursu złotego”.

Do szeregu konsekwencji, jakie polityka inflacyjna Banku Polskiego z 1924 r. sprowadziła, nie dodaje nigdzie prof. Taylor konsekwencji zupełnie jasnej, która się sama naprasza, mianowicie, że za cenami wysokimi poszedł nie tylko ujemny bilans handlowy i odpływ dewiz z Banku, ale i wysoki budżet państwowy oraz wysoka emisja rządowa bilonu i biletów zdawkowych. Dopiero przy takim uzupełnieniu nabiera pogład prof. Taylora na drugą inflację polską całej teoretycznej konsekwencji.

Przy takim oświetleniu sprawy nie powinienem w niczem poddawać w wątpliwości teorii prof. Taylora, gdyż lepszej teorii dla tego, co prof. Taylor nazywa „apologetyką”, trudno byłoby znaleźć, jeżeli idzie o ocenienie stanowiska rządu w 1924 i 1925 roku. Ale o „apologetykę” ani mnie, ani tym, do których prof. Taylor ten termin stosuje, nie idzie. Gdybym przytem bardzo nalegał na to, że teoria prof. Taylora jest jedynie słuszną i gdybym był jej wiernym wyznawcą i komentatorem, wiem dobrze, że nikogo z przeciwników swoich bym przez to nie rozbroił, a prof. Taylorowi ubyłoby zwo-

lenników, co uważałbym za rzecz szkodliwą i dla nauki i dla dobra spraw publicznych. Zasadniczo całkowiec godzę się z prof. Taylorem na to, że Bank Polski powinien był już od jesieni 1924 r. nie zwiększać emisji i kredytów i uznaje, że gdyby tak postępował, mogłoby to wyrzucić bardzo zbawien ny wpływ zarówno na zatamowanie zwrostu drożyzny, jak i na zmniejszenie deficytu bilansu handlowego oraz na odpływ zapasu walut z Banku. Ale nie sądzę, by wpływ ten był wystarczający, ażeby zupełnie sparaliżować wpływ nieurodzaju, który oddziaływał najsilniej na wzrost cen oraz sparaliżować wpływ na bilans handlowy tych ujemnych czynników, na które zwrócili uwagę Dr. Młynarski i Dr. Barański, których poglądy właśnie prof. Taylor krytykuje.

Autorzy ci zaznaczyli, że na ujemny wynik bilansu handlowego prócz nieurodzaju, wpływały silnie ujemne konjunktury eksportowe dla Polski, jej izolacja na rynku kredytowym międzynarodowym, wywołana czynnikami zewnątrznie politycznymi oraz ogólne zbyt nie natężenie konsumcji, będące wynikiem okresu poinflacyjnego przy przejściu do stabilizowanej waluty. Prof. Taylor uważa, że te wszystkie czynniki byłyby opanowane zupełnie, gdyby tylko emisja stała twardo na równym poziomie. Ale w to właśnie wolno wątpić, tak samo jak wątpię i w to, czy samo utrzymanie emisji na tym twardym poziomie wystarczyłoby dla zredukowania wydatków budżetu państwowego o całą sumę stanowiącą przekroczenie przez drożyznę wskaźnika uznanego przez prof. Taylora za normalny. Że utrzymanie emisji na trwałym poziomie niskiej względnie normy miałoby dodatni wpływ na wszystkie wymienione dziedziny, w to wątpić nie można. Temu też nie przeczą wymienieni przez prof. Taylora Młynarski i Barański. Ale jednocześnie takie utrzymanie emisji i kredytów Banku Polskiego na niskim poziomie wpłynęłoby ujemnie na tempo życia przemysłowego. Że dla kursu złotego miałoby to wielce doniosłe znaczenie i że uratowałoby zapewne ten kurs jego od załamania się w 1925 r., uważam to za najbardziej prawdopodobne i dla tego wielce żałować należy, że Bank Polski nietylko na jesieni 1924, ale jeszcze w lutym 1925 r., gdy pisał swoje sprawozdanie z 1924 roku, najmniejszego nie miał pojęcia o niebezpieczeństwie sytuacji. Nie sposób nie żałować przedewszystkiem tego, że prof. Taylor nie sformułował już wtedy, w końcu 1924 r. i w początkach 1925 r., swoich poglądów z należytą wyrazistością.

Ale choć uważam za prawie pewne, iż złoty nie załamałby się wcale, o ileby Bank Polski od razu w 1924 roku zastosował



należyta politykę emisyjną i kredytową, jednak sędzę, że nie można negować znaczenia czynników poruszanych przez pp. Młynarskiego i Barańskiego, gdyż te czynniki okazały swój wielki wpływ nie tylko u nas, ale w wielu innych krajach, a przede wszystkim w Niemczech, gdzie pomimo bardzo ujemnego bilansu handlowego i ogromnej stosunkowo emisji pieniężnej, zarówno bankowej, jak i rządowej, nie nastąpiło załamanie się kursu marki, głównie dzięki obfitemu dopływowi kredytów zagranicznych.

Niesłusznie, zdaniem mojem, nazywa prof. Taylor w swojej rozprawie „O przyczynach spadku złotego” Młynarskiego i Barańskiego apologetami polityki Rządu i Banku Polskiego. Trudno być apologetami polityki tych dwóch czynników jednocześnie. Jeżeli dobrą była polityka Banku na jesieni 1924 r. i zimą w początkach 1925 roku, to złą była polityka rządu w 1925 roku. Ale jeżeli złą była polityka Banku Polskiego już od września 1924 r., to za ujemne skutki gospodarki budżetowej i bilonowej w 1925 r. oraz za spadek kursu złotego odpowiedzialność spada zupełnie wystarczająco na sam Bank. Potępienie polityki Banku jest najlepszą apologią rządu.

Nie widzę, by pp. Młynarskiego i Barańskiego można było wogóle uważać za apologetów. Wydali się oni takimi prof. Taylorowi przez porównanie z innymi autorami, którzy w swoim krytycyzmie tego, co się w r. 1924 i 1925 działo, idą do bardzo daleko. Kto w czambuł wszystkiego nie potępia, a szuka przyczyn, nie jest apologetą.

To, że dziś dr. Młynarski jest wiceprezesem Banku Polskiego, a dr. Barański był komisarzem rządu wobec Banku nie dowodzi, jak chce prof. Taylor, by musieli być apologetami Banku. Komisarz rządu często występuje z krytyką Banku i dr. Barański nieraz to czynił. A wiceprezes Banku żadnej odpowiedzialności na mocy ustawy za Bank nie ponosi.

Nie zależy mnie na tem, by pp. Młynarskiego i Barańskiego brać w obronę przed zarzutami prof. Taylora, ale nie chciałbym, ażeby prof. Taylor niepotrzebnie stawiał barjerę między moim stanowiskiem a stanowiskiem innych autorów. Wszak prof. Taylor stanął w swojej pracy „Druga inflacja polska” jako wyraźny zwolennik reformy walutowej z 1924 roku.

Pomiędzy prof. Taylorem a dr. dr. Młynarskim i Barańskim jest właśnie to wyraźnie wspólne tło, że oni również da zwolenników tej reformy należą. A wielu jest zagorzałych jej przeciwników! Jeżeli się stoi tak jak prof. Taylor na gruncie, że „reformacja 1924 roku była wielkiem dziełem naogół udanem, z którego społeczeństwo polskie może być dumne”, i jeżeli się

tak silnie, jak to czyni prof. Taylor, potępia defetyzm, który po spadku kursu złotego nastąpił, to nie można mieć za złe, gdy teorię prof. Taylora o tem, że niski poziom emisji pieniądza jest najskuteczniejszym środkiem walki z drożyzną i z deficytami bilansu handlowego, a dodam: i z deficytami budżetu państwowego, pragną inni uzupełnić wskazaniem na wielkie znaczenie ogólnej psychiki społeczeństwa w kierunku rozszerzenia lub zwężenia konsumpcji, jak to czyni dr. Barański, lub dobrych konjunktur eksportowych i dopływu kapitału zagranicznego, jak to czyni Młynarski. Czynniki, które oni podkreślają do słusznie potępianego przez prof. Taylora defetyzmu wcale nie prowadzą, a przeciwnie do skutecznych usiłowań wzmocnienia sytuacji naszej we wszelkich dostępnych dla nas dziedzinach.

Zastrzeżenia, które poczyniłem odnośnie do pracy prof. Taylora „Druka inflacja polska” oraz do uzupełniającego ją artykułu jego „Przyczyny spadku złotego”, nie zmieniają ani trochę mojego sądu o dużej wartości, jaką przyznaję zasadniczemu stanowisku prof. Taylora.

Co najbardziej jest cennem w tem stanowisku, to zupełnie wyraźna tendencja służenia przede wszystkim tylko prawdzie.

Chcąc utrzymać walutę na kursie stałym, chcąc opanować drożyznę, chcąc dać realne podstawy dla równowagi budżetu, która tylko przy opanowaniu drożyzny jest możliwą, nie ma bardziej słusznego teoretycznie i praktycznie wypróbowanego sposobu, jak utrzymywanie emisji pieniądza na niskim poziomie. Zastój przemysłowy i gospodarczy, który jest wtedy nieunikniony, trzeba umieć mężnie znosić, gdyż zastój ten nie jest wynikiem braku środków obrotowych, jak głosiła nieustannie i natarczywie opinia powszechna, a co właśnie świetnie zbija prof. Taylor, a skutkiem przyczyn, tkwiących w głębi naszych stosunków wewnętrznych, jak słabe zdolności produkcyjne, słaba wytwórczość pracy i brak kapitału. Braków tych, w nas tkwiących, emisją pieniężną nigdy się nie zastąpi. Odpowiednie rozdziały pracy prof. Taylora, poświęcone wyświetleniu tych prawd, są doskonałym ich wyłożeniem w formie najprzystępniejszej, a wysoce przekonującej.

Jeżeli jednak temu wszystkiemu trzeba przyznać zupełną rację, to trzeba sobie zdać sprawę z tego, że utrzymanie niskiego poziomu emisji pieniężnej jest rzeczą niezwykle trudną i rzadko które państwo ogranicza swoją politykę do tego, by polegać na działaniu zbawiennem tego jedyne go czynnika. Starają się zatem różne państwa, by wzmóc aktywność swego bilansu handlowego przez popieranie eksportu i ograniczenie

importu oraz starają się o dopływ pożyczek zagranicznych. Takimi dodatkowymi środkami obok utrzymywania emisji pieniądza na pewnym poziomie, często może i za wysokim, mają możliwość różne państwa zachowania stałości swojej waluty nawet w latach nieurodzaju lub w razie zachwiania się konjunktur dla eksportu z danego kraju. Czy dla Polski norma emisji 600 milionów była to ta, której w żaden sposób przekroczyć nie należało, jest to podstawowym faktem, którego za udowodniony przez autora uważać nie można. A gdyby za normalną przyjąć emisję nie 600 milionów a 700, wtedy okresu inflacji nie mielibyśmy wcale na jesieni 1924 a dopiero później w 1925. Gdyby zaś pokazało się, że inflacja u nas zaczęła się nie na jesieni 1924, lecz dopiero na początku 1925 r., to wtedy trudno by uwierzyć w to, że można byłoby ograniczeniem emisji powstrzymać wzrost drożyzny, która właśnie na jesieni 1924 najwięcej wzrosła i która w drugim kwartale 1925 nawet nieco się obniżyła. Cyfra 600 milionów normalnej emisji, która jest punktem wyjścia całej konstrukcji prof. Taylora, nie przedstawia w sobie nic bezwzględного, gdyż jest czystą hipotezą. Cyfrę tę otrzymuje prof. Taylor w ten sposób, iż przyjmuje obieg przedwojenny za równy 1850 milionom i wyprowadza, że zapotrzebowanie na pieniądz jest obecnie trzykrotnie zmniejszone. Cyfrę 1850 milionów przedwojennego obiegu na ziemiach naszych można śmiało uważać za nieudowodnioną ze względu na niedostateczne posiadane dane cyfrowe, a trzykrotne zmniejszenie zapotrzebowania jest również zupełnie dowolną normą. Czy 600 milionów, czy 650, czy 675, czy 700 milionów ma być normalnym u nas obiegiem, tego nie sposób udowodnić. Każda z tych cyfr da się w jednakowy sposób z tych lub innych kalkulacji wprowadzić. Zresztą sam autor nazywa trzykrotną swoją normę dla szybkości obiegu za hipotezę tylko (str. 119). A jeżeli hipotezą jest ta norma, to hipotezą jest norma 600 milionów dla emisji pieniądza i hipotezą jest wogóle twierdzenie prof. Taylora, że od jesieni 1924 znajdowaliśmy się w okresie inflacji. Dla mnie spostrzeżenie prof. Taylora, że emisja 600 milionów złotych pieniędzy powinno było nam wystarczyć, wydaje się trafnym, ale opieram tę moją opinię jedynie na doświadczeniu ex post. Okazało się bowiem, że gdy w połowie 1925 roku Bank wstąpił na drogę ograniczeń własnej emisji, było to już za późno, by mogło to dać jakiegokolwiek dodatnie skutki, gdyż drożyzny cofnąć wstecz nie mogło, bilansu handlowego poprawić też nie mogło, bo jego deficyt już był ogromny, odpływ zapasu walut też był wielki, a drożyzna która na jesieni 1924 najsilniej wzrosła, zdą-

żyła podnieść skalę wydatków budżetu państwowego i spowodować znaczną emisję biletów zdawkowych co paraliżowało dążenia Banku do ograniczania i zmniejszania jego własnej emisji. Patrząc na stan rzeczy ze stanowiska nabytego doświadczenia, jasnym jest, że rozpoczęcie polityki restrykcji kredytowych latem 1925, było już ze strony Banku Polskiego krokiem spóźnionym i że tylko rozpoczęcie tych kroków na jesieni 1924 r. przy trzymaniu się normy 600 milionów mogło być okazać całe zbawienne swe skutki. Ale uznając trafność spostrzeżeń i poglądów prof. Taylora na daną sytuację nie mogę uznać istotnie teoretycznego uzasadnienia tego, że obieg 600 milionów był tą normą, którą można było nie *ex post*, ale już z góry wyprowadzić jako normę jedynie właściwą.

To, że prof. Taylor swoim słusznym poglądom z dziedziny polityki walutowej pragnie nadać charakter ścisłych tez naukowych, które *a priori* dałyby się ze ścisłością szczegółową uzasadnić, jest właściwością jego metody, która mnie się wydaje sporną.

Wszystkie powyższe zastrzeżenia nie zmieniają mego zasadniczego poglądu, że uważam stanowisko prof. Taylora za trafne i słuszne, a fakt, że skupia on przy sobie i wyrabia nowe nasze siły przyszlých ekonomistów za wysoce dodatni.